

# Imigracja – jakie jest liberalne stanowisko?

20 września 2015

Liberałowie brzydzą się granicami i czują, że ludzie powinni dysponować nie mniejszą swobodą w przemieszczaniu się niż kapitał i dobra na wolnym rynku. Jednak gdy presja wywierana przez biednych chcących dostać się do bogatszych krajów wzrasta, nielegalna imigracja okazuje się politycznie trudna do ukrócenia, liberalny ideał musi zostać oceniony na nowo.

Ubóstwo jest główną złą sprawą większej części świata, głównie Afryki, znacznej części Azji Południowo-Wschodniej i Centralnej, oraz niektórych obszarów Ameryki Południowej. Za taki stan rzeczy obwinia się różne lokalne czynniki. Powszechną przyczyną są jednakże rządy, które są wprost nikczemne, albo przynajmniej niekompetentne w używaniu władzy, którą zostały obdarzone, bez czynienia szkód. Powszechne remedium jest w drodze, działając na niektórych obszarach – najbardziej widowiskowo w Chinach i Indiach – a w innych wyłaniając się dopiero na horyzoncie. Popularnie nazywa się je „globalizacją”, a w języku ekonomistów spadającymi względными kosztami transportu, transakcji i barier handlowych. „Globalizacja” sprzyja stopniowemu wyrównaniu płac, skorygowanych względem produktywności, na całym świecie. Jeśli jakość rządów w tych krajach nie ulegnie pogorszeniu (a w niektórych obserwujemy w istocie nieznaczną poprawę), to podniesienie się biedniejszych dwóch trzecich świata ponad minimum egzystencji będzie kwestią kilku dekad.

Zmniejszenie względnego ubóstwa – co socjologowie nazywają deprywacją relatywną – zdaje się być znacznie trudniejsze, jeśli nie niemożliwe. Demografia dopilnuje, by realny dochód na głowę w ubogiej części świata rósł tylko odrobinę szybciej niż w bogatej części, gdzie miejscowa populacja będzie przeżywać stagnację lub spadek liczebności. W tym samym czasie

telewizja i inne media będą dalej naruszać stabilność społeczną, dbając, aby ludzie w biedniejszych regionach świata coraz bardziej patrzyli na swój standard życia przez pryzmat tego, jak żyje bogatsza część świata. Teraz biedni czują się nawet nędzniej pomimo faktu, że materialne warunki ich egzystencji stały się mniej zatrważająco złe.

Skutek tego jest taki, że presja imigracji do baśniowych krain Zachodniej Europy, USA i białych, postbrytyjskich dominiów rośnie i będzie rosnać prawdopodobnie jeszcze przez kilka dekad. Ekonomiści mogą być skłonni do twierdzenia, że wolny handel będzie służył jako zawór bezpieczeństwa, jako że ludzie nie muszą się przemieszczać, aby poprawić swoją sytuację, gdy dobra i kapitał mogą się przemieszczać swobodnie. Niemniej, jak pokazuje przygnębiająca historia Rundy Doha, handel nie staje się wystarczająco wolny wystarczająco szybko. Przepływ kapitału natomiast nigdy nie będzie wystarczająco szeroki i daleko idący, dopóki rządy Boliwii, Rosji czy Zimbabwe mogą położyć na nim swoje łapska w imię świętej suwerenności narodowej czy sprawiedliwości społecznej.

## **CO SIĘ ZMIENIŁO?**

Imigracja, oczywiście, nie jest niczym nowym. W czasie wielkich migracji po upadku Rzymu całe ludy przemieszczały się z Azji do Europy, choć nie były to ruchy do zasiedlonych krajów przez określone granice. Od VIII w. odbywał się szeroki strumień przymusowej migracji z centralnej i wschodniej Afryki, gdy arabscy handlarze łapali lub kupowali od wodzów plemiennych mieszkańców tych ziem, aby sprzedać ich w niewolę. Szacuje się, że liczba czarnych Afrykanów przeniesionych na Bliski Wschód do XVII w. (czyli przez ponad tysiąc lat), waha od niespełna 8 do 17 milionów (twierdzi się, że zdecydowana większość męskich niewolników była kastrowana, co wyjaśniałoby, dlaczego niemal nie istnieje czarna mniejszość na ziemiach arabskich). Po XVII w. zapotrzebowanie na niewolników z Karaibów, Brazylii i południa Stanów Zjednoczonych wyparło Bliski Wschód z rynku i handel

niewolnikami przeszedł w białe ręce. Do czasu zniesienia handlu niewolnikami (choć nie posiadania niewolników) w 1806 r., od 8 do 10 milionów czarnych Afrykanów została przetransportowana przez Atlantyk.

Od tamtego czasu nastąpiły dwie duże zmiany. Imigracja przestała być przymusowa. Ludzie przenosili się z Europy do Ameryki Północnej i innych ziem z umiarkowanym klimatem z własnej, wolnej woli, przyciągani bodźcami ekonomicznymi. Wstęp do tych krain był nieograniczony. Drugą zasadniczą zmianą, nadchodzącą mniej więcej wraz z II wojną światową, było zamykanie się bram wejściowych do wspomnianych krajów. Imigranci przestali być uznawani za coś naturalnego i jedynie selektywnie wybrani przybysze dostępowali tego przywileju. Coraz więcej migrantów zamieniło się w intruzów, prześlizgujących się przez nieszczelne granice, żyjących i pracujących w nowym kraju bez legalnego statusu. Szacuje się, że w USA mieszka aktualnie od 8 do 12 milionów nielegalnych imigrantów, głównie Latynosów. Nielegalna imigracja w Europie jest bardziej zróżnicowana etnicznie, od czarnej Afryki i Karaibów, przez arabską Afrykę Północną, Pakistan, Bangladesz, Cejlon, Indonezję, po Turcję i Bałkany. W Wielkiej Brytanii mieszka około 570 tysięcy imigrantów, a dane dotyczące Francji wahają się między 200 tysięcy a 400 tysięcy, choć w rzeczywistości liczba ta z pewnością jest większa. Roczny napływ do obu krajów może wynosić nawet około 80 tysięcy nielegalnych imigrantów.

W ogólnym rozrachunku gospodarcze skutki nielegalnej imigracji są prawdopodobnie pozytywne, choć jest to bardzo kontrowersyjny temat w krajach z wysokim wskaźnikiem bezrobocia, takich jak Niemcy, Francja czy Włochy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bez nielegalnej imigracji z Meksyku, USA nie miałyby tak spektakularnego wzrostu w ostatnich latach (chodzi o lata 2000-2006 – przyp. tłum). Twierdzenie jakoby nielegalni imigranci kradli pracę białych w Europie pochodzi z ekonomii voodoo. Nielegalna imigracja boli

nie z powodów gospodarczych, ale ponieważ jest postrzegana, z głęboką pogardą, jako utrata kontroli przez społeczeństwo przyjmujące nowych przybyszów. Jest to strata która jest z łatwością akceptowana, gdy populacja kolorowej imigracji jest jeszcze mała, staje się jednak przerażająca, gdy skumulowany ciężar dziesięcioleci niekontrolowanej, nielegalnej migracji zaczyna zmieniać etniczny i kulturowy profil kraju. Holandia jest przypuszczalnie najbardziej tolerancyjnym krajem w Europie, ale z 1,7 miliona nie białych mieszkańców, stała się ostatnio bardzo nerwowa w kwestii swojej przyszłości i wprowadziła drakońską – jak na własne standardy – kontrolę imigracji.

Unia Europejska zabudżetowała przeznaczenie 18 miliardów euro w ciągu siedmiu lat, aby pomóc w rozwoju ekonomicznym Afryki (po raz wtóry, rażący przykład zwycięstwa płonnych nadziei nad doświadczeniem) przy jednoczesnym założeniu, że rządy afrykańskie również odegrają rolę w zmniejszeniu napływu nielegalnych imigrantów. Podejmuje się wiele innych inicjatyw, aby wzmocnić kontrolę graniczną, zawęzić legalizację nielegalnych imigrantów i deportować część z nich, celem odstraszania kolejnych potencjalnych przybyszy. Żadne z tych prób nie wydaje się mieć większego wpływu na ograniczenie napływu niepożądanych osób. Tylko radykalne środki mogłyby powstrzymać tę falę, jednak czegoś takiego obecna europejska opinia publiczna, co dość zrozumiałe, nie będzie w stanie zaakceptować.

## **ZIEMIA NICZYJA CZY DOM RODZINNY?**

Liberałowie klasyczni mają złe przeczucia jeśli chodzi o kontrolę nad imigracją, nie wspominając już o jakichkolwiek poważniejszych środkach jej ograniczania. Myśl liberalna zawsze niechętnie odnosiła się do granic i uważała swobodny przepływ osób, nie mniej niż swobodny przepływ dóbr, jako oczywisty imperatyw wolności. Jednocześnie, myśl liberalna traktowała własność prywatną jako nienaruszalną, wolną od roszczeń na podstawie „interesu publicznego” (wyrażającego się

w idei „wywłaszczenia na cele publiczne”) i rywalizujących z nimi roszczeń na podstawie „praw człowieka” (realizowanych poprzez redystrybucję dochodu do biednych, którzy posiadają te prawa). Własność prywatna naturalnie implikowała również prywatność i wyłączność domu.

Jeden z nurtów libertariańskiej doktryny utrzymuje, że to właśnie własność prywatna powinna służyć jako jedyny mechanizm kontroli nad imigracją. Imigranci powinni mieć całkowitą swobodę przekraczania granicy – w rzeczy samej, nie powinno być żadnej granicy. Gdy już będą w kraju, powinni mieć swobodę przemieszczania się wszędzie i osiedlania się tak, jakby to była ziemia niczyja, tak długo, jak nie wkraczają na jakąś jej część, która do kogoś należy – do czyjegoś domu lub czyjejś własności jakiegokolwiek rodzaju. Mogą osiedlić się i znaleźć środki utrzymania przez zawieranie umowy o pracę w zamian za pensję, oraz znajdując dach nad głową dzięki wynajmowi. We wszystkich istotnych aspektach życia mogą oni znaleźć to, czego potrzebują, dzięki umowom z istniejącymi właścicielami, a także dzięki wchodzeniu w posiadanie własności i stawaniu się właścicielami. Właściciele z kolei nie sprzeciwialiby się, widząc, że imigranci otrzymują to, co wynika z umów.

Jednakże zupełnie inne stanowisko może zostać obronione na nie mniej czystych liberalnych podstawach. Ponieważ jest zupełnie zgodnie z nakazami wolności i implikowaną przez nie ideą własności prywatnej, aby postrzegać kraj wcale nie jako ziemię niczyją, a jako przedłużenie domu. Prywatność oraz prawo do wykluczenia ze swojego kraju obcych jest niewiele mniej oczywistym atrybutem wolności, niż ma to miejsce w przypadku prywatnego domu. Infrastruktura, wyposażenie, porządek publiczny kraju został zbudowany przez pokolenia jego mieszkańców. Te rzeczy mają wartość, która należy do ich twórców i ich spadkobierców, i to oni bez wątpienia mają swobodę decydowania o dzieleniu się nimi z imigrantami, którzy w kraju swego pochodzenia nie mają tak dobrej infrastruktury, wyposażenia lub porządku publicznego. Ci, którzy twierdzą, że

w imię wolności muszą dopuścić wszystkich potencjalnych imigrantów do korzystania z tych dobrodziejstw nie są zatem liberałami, ale socjalistami, którzy wyznają egalitarną zasadę współdzielenia na międzynarodową skalę.

Autorstwo: Anthony de Jasay

Tłumaczenie: Tomasz Kłosiński

Źródło oryginalne: [Econlib.org](http://Econlib.org)

Źródło polskie: [Mises.pl](http://Mises.pl)